

Czas księdza proboszcza

Czarna jest głęboka i ciemna. Płyńie lasem i las odbija w niej swoją zarośniętą twarz. Po Czarnej żeglują suche liście, a w jej odmętach walczą o życie nieuważne owady. Czarna szarpie się z korzeniami drzew, podmywa las. Czasem na jej ciemnej powierzchni tworzą się wiry, bo rzeka potrafi być gniewna i nieokiełznana. Co roku późną wiosną wylewa na księżę łąki i tam opala się w słońcu. Pozwala się mnożyć żabom w tysiące. – Tak opisuje Olga Tokarczuk rzekę, która jest bohaterką jednej z opowieści zawartych w przepięknej książce „Prawiek i inne czasy”. Dziękujemy autorce za zgodę na przedruk fragmentów powieści.

Późna wiosna była dla księdza proboszcza, najbardziej zniechęconą porą roku. Około Świętego Jana Czarna bezczelnie zalewała jego łąki.

Ksiądz był z natury porywczy i drażliwy na punkcie swojej godności, gdy więc widział, jak coś tak mało konkretnego i rozlazłego, tak nijakiego i bezmyślnego tak nieuchwytnego i tchórzliwego zabiera jego łąki, ogarniał go gniew.

Razem z wodą pojawiały się natychmiast bezwstydnne żaby, nagie i obmierzłe, które nieustannie na siebie wlażyły i tępo kopulowały. Wydawały przy tym ohydne dźwięki. Taki głos musiał mieć diabeł: skrzekliwy, mokry, zachrypnięty z lubieżności, drżący od nie dającego się zaspokoić pożądania. Oprócz żab na łąkach księdza pojawiały się węże wodne, które sunęły tak wstrętnym i wijącym ruchem, że księdzu proboszczowi robiło się od razu niedobrze. Na samą myśl, że takie wydłużone, oślizłe ciało mogłoby dotknąć jego buta, wstrząsał nim dreszcz obrzydzenia, a żołądek zaciskał się spazmatycznie. Obraz węża na długo zapadał mu potem w pamięć i pustoszył sny. W rozlewiskach pojawiały się też ryby i do nich ksiądz proboszcz miał już lepszy stosunek.

Ryby można było zjeść. Były więc dobre, boże.

Rzeka rozlewała się po łąkach w ciągu najwyższej trzech krótkich nocy. Po inwazji odpoczywała i odbijała w sobie niebo. Wylegiwała się tak miesiąc. Pod wodą przez miesiąc gniła dorodna trawa, a jeśli lato było upalne, unosił się nad łąkami zapach rozkładu i gnicia.

Od Świętego Jana ksiądz codziennie przychodził patrzeć, jak rzeczna czarna woda zalewa kwiatki świętej Klary. Czasem wydawało mu się, że niewinne, niebieskie i białe główki kwiatów, zalanych po samą szyję, wołają go o pomoc. Słyszał ich cieniutkie głosiki podobne do dźwięku dzwoneczków w czasie Podniesienia. Nic nie mógł dla nich uczynić. Twarz mu czerwieńiała, a dłonie zaciskały się bezsilnie. Modlił się. Zaczynał od świętego Jana, uświęcającego wszelkie wody. Lecz księdzu proboszczowi wydawało się często w tej modlitwie, że Święty Jan go nie słucha, że zajęty jest bardziej równaniem dnia z nocą i ogniskami rozpalanymi przez młodych, wódką, prowadzeniem wianków rzucanych na wodę, nocnymi szelestami w krzakach. Miał nawet żal do świętego Jana, który co roku, regularnie, dopuszczał, żeby Czarna zalała łąki. Z tego powodu był nawet nieco obrażony na świętego Jana. Zaczął więc modlić się do samego Boga.

Następnego roku po największej powodzi Bóg rzekł księdzu proboszczowi: „Odgrodź rzekę od łąk. Nawież ziemi i zbuduj wał ochronny, który utrzyma rzekę w jej korycie”. Ksiądz podziękował Panu i zaczął organizować sypanie wałów. Grzmiał przez dwie niedziele z ambon, że rzeka niszczy dary boże i nawoływał do solidarnego przeciwstawienia się żywiołowi w następującym porządku: z każdej zagrody jeden mężczyzna dwa dni w tygodniu będzie nosić ziemię i usypywać wał. [...]

Mieli tylko jedną furmankę, więc praca szła powoli. Ksiądz martwił się, że wiosenna pogoda pokrzyżuje plany. Popędzał chłopów, jak mógł. Sam też podwijał sutannę – ale uważał na porządne

skórzane buty - i biegał między chłopami, potraçał worki, okładał batem konia. Następnego dnia do pracy przyszedł tylko Serafin ze złamanym palcem. Zagniewany ksiądz proboszcz objechał bryczką całą wieś, lecz okazało się, że robotników albo nie ma w domu, albo leżą zmożeni chorobą. To był dzień, kiedy ksiądz proboszcz znienawidził wszystkich chłopów z Prawieku - leniwych, gnuśnych i żądnych pieniędzy. Żarliwie tłumaczył się przed Panem z tego uczucia niegodnego sługi bożego. Poprosił znowu Boga o radę. „Podnieś im stawkę” - rzekł do niego Bóg. To była mądra rada. Praca ruszyła.

Najpierw furmankami wożono piasek zza Górki, potem ten piasek ładowano w jutowe worki i okładano nimi rzekę, jakby była ranna. Dopiero wtedy zasypywano wszystko ziemią i siano na niej trawę. Ksiądz proboszcz z radością przyglądał się własnemu dziełu. Rzeka była teraz całkiem oddzielona od łąki. Rzeka nie widziała łąki. Łąka nie widziała rzeki. Rzeka nie próbowała już wyrwać się z wyznaczonego jej miejsca. Płynęła sobie spokojna i zamyślona, nieprzejrzysta dla wzroku ludzi. Wzdłuż obu jej brzegów łąki zazieleniły się, a potem zakwitły mniszkami.

Na księżowskich łąkach kwiaty modlą się nieustannie. Modlą się te wszystkie kwiatki świętej Małgorzaty i dzwoneczki świętego Rocha oraz zwyczajne, żółte mniszki. Od ciągłych modlitw ciała mniszków stają się coraz mniej materialne, coraz mniej żółte, coraz mniej konkretne, aż w czerwcu zamieniają się w subtelne dmuchawce. Wtedy Bóg, wzruszony ich pobożnością, wysyła ciepłe wiatry, które zabierają dmuchawcowe dusze mniszków do nieba.

Te same ciepłe wiatry przyniosły na Świętego Jana deszcze. Rzeka wzbierała centymetr po centymetrze. Ksiądz proboszcz nie spał i nie jadł. Biegł groblą i łąkami nad rzekę i patrzył. Mierzył kijem poziom wody i mrucał pod nosem przekleństwa i modlitwy. Rzeka nie zważała na niego.

Płynęła szerokim korytem, kręciła się w wirach, podmywała niepewne brzegi. Dwudziestego siódmego czerwca księżę łąki zaczęły nasiąkać wodą. Ksiądz proboszcz biegał z kijem po nowym wale i z rozpaczą patrzył, jak woda z łatwością dostaje się w szczeliny, podpływa jakimiś sobie tylko znanymi drogami, przenika pod wałem. Następnej nocy wody Czarnej zniszczyły piaskową zapórę i rozlały się, jak co roku, po łąkach.

W niedzielę ksiądz z ambony przyrównywał wyczyny rzeki do pracy szatana. Ze szatan codziennie, godzina po godzinie, jak woda, nastaje na duszę człowieka. Że człowiek zmuszony jest w ten sposób do nieustannego wysiłku stawiania zapór. Za najmniejsze zaniedbanie codziennych obowiązków religijnych osłabia tę zapórę i że wytrzymałość kusiciela porównywalna jest z wytrzymałością wody. Że grzech sączy się, płynie i skapuje na skrzydła duszy, a ogrom zła zalewa człowieka, aż ten wpada w jego wiry i idzie na dno.

Po takim kazaniu ksiądz był jeszcze długo podniecony i nie mógł spać. Nie mógł spać z nienawiści do Czarnej. Mówił sam sobie, że nie można nienawidzić rzeki, strumienia mętnej wody, nawet nie rośliny, nie zwierzęcia, tylko fizycznego ukształtowania terenu. Jak to możliwe, żeby on, ksiądz, mógł czuć coś tak absurdałnego? Nienawidzić rzeki.

A jednak była to nienawiść. Księdzu proboszczowi nie chodziło nawet o podmyte siano, chodziło mu o bezmyślność i tępy upór Czarnej, jej niewyczuwalność, egoizm i bezgraniczną tępotę. Kiedy tak myślał o niej, gorąca krew pulsowała mu w skroniach i krążyła szybciej w ciele. Zaczynało go nosić. Wstawał i ubierał się, bez względu na porę nocy, a potem wychodził przed plebanie i szedł na łąki. Zimne powietrze trzeźwiło go. Uśmiechał się do siebie i mówił: „Jak można złościć się na rzekę, zwykle zagłębienie w gruncie? Rzeka jest tylko rzeką, niczym więcej.” Ale kiedy stawał nad jej brzegiem, wszystko wracało. Ogarniał go wstręt, obrzydzenie i wściekłość. Najchętniej zasypałby ją ziemią, od źródeł aż do ujścia. I rozglądał się, czy nikt go nie widzi, a potem zrywał olchową gałąź i smagał obłą, bezwstydną cielsko rzeki.

Olga Tokarczuk

Książka „Prawiek i inne czasy” ukazała się nakładem wydawnictwa WAB., otrzymała nagrodę Fundacji im. Kościelskich '97